

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 26 czerwca 1932 r.

Nr. 26.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny. Oferma  
 Wiadomości historyczne: Niezlomny lud. Szarża pod Rokitną. Krzyżacy w ziemi chełmińskiej  
 Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniiliśmy niepodległość. W obronie mowy ojczystej.  
 Sprawy morskie: Bandera polska na Pacyfiku.  
 W. F. i P. W.: Imponujący rozwój sportu kajakowego na Pomorzu.

L. O. P. P.: Użycie maski przeciwgazowej.  
 Wiadomości z kraju i zagranicy: Z życia szkolnego. Kolarze pod bronią. Związek Strzelecki. Komunikat Pom. Okr. Zw. Gier Sportowych. Kronika sportowa. Z tygodnia.  
 Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik. \*Ogłoszenia.

## NIEZŁOMNY LUD.

Obchodzimy dziś dziesiątą rocznicę powrotu Górnego Śląska do Polski i jakby dla tem większego, tem radośniejszego podkreślenia tych obchodów zbiegło się z nimi ogłoszenie danych liczbowych grudniowego spisu ludności. Dane te stwierdzają niezbicie, że z pomiędzy województw w Rzeczypospolitej **najbardziej polskiem, ponad 90 proc. polskości liczącem, jest właśnie owo województwo śląskie**, któreśmy odzyskali po 600 latach rozłąki; po niem dopiero idą ziemie zachodnie: wielkopolska i pomorska, również przodujące polskością, nawet w zestawieniu z sercem Rzeczypospolitej.

A przecież jakże to dawno znalazł się Śląsk poza orbitą naszej państwowości. Podręczniki historii wymieniają zazwyczaj datę wieczystego pokoju wyszehradzkiego, jakim przed 600 niespełna laty rzekł się Kazimierz Wielki praw swych do Śląska na rzecz czeskiej dynastji luksemburskiej. Był to wszakże akt międzynarodowy, zamykający już okres sporów i waśni, których przedmiotem stawała się niejednokrotnie ziemia śląska.

Testament Bolesława Krzywoustego z przed ośmiu niespełna

stuleci jednolitość polskiego organizmu politycznego przekreślił na dwa długie wieki, tworząc na jego miejsce chaotyczną, przejętą braterskimi waśniami Polskę dzielnicową. Od tej też daty zaczynają w dorzeczu górnej Odry działać wpływy zachodnich sąsiadów. Już dwaj pierwsi piastowice śląscy, Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi, nasiąknięzy na dworze cesarskim temi wpływami, otaczają się chętnie rycerstwem niemieckim, z Niemiec sprowadzają pierwszych na ziemi śląskiej osadników. Sprowadza ich również i Henryk Brodaty, choć sam z krwi i kości polski książę, stara się pod rządami swemi skupić cały niemal Śląsk, ziemię krakowską i znaczną część Wielkopolski, by — jak marzył — uwieńczyć skronie syna królewską koroną Chrobrego.

Nie ziściły się wszakże marzenia Henryka Brodatego o zespoleniu Polski z śląskim piastowicem na tronie. Nie spełnił się również nigdy testament Henryka IV wrocławskiego, będący jeszcze jednym świadomem politycznym dążeniem do połączenia Śląska, Wielkopolski i Małopolski w rękach śląskiego piastowca.

Ale był to już ostatni wyraz

tych dążeń w rozrodzonej gromadzie wynaradawiających się książąt śląskich. Jednakże choć zniemczyli się władcy, lud śląski — wraz ze szlachtą i duchowieństwem — długo jeszcze opiera się wpływowi coraz to liczniejszych przybyszów z zachodu. Więcej; już po zerwaniu węzłów politycznych z Polską, w wieku XV i XVI, dostrzegamy na Śląsku powolny wzrost polszczyzny, tłumaczący się wyniszczeniem gospodarczym tej ziemi po wojnach śląskich i odpływem żywiołu niemieckiego, nie poprzestającego na niskim poziomie stopy życiowej. Te same objawy pociąga za sobą i reformacja, ograniczająca napływ żywiołu niemieckiego do klasztorów, które znów polszczą się w znakomitej liczbie w wieku XVI i XVII.

Jest więc w czasach tych Śląsk jeszcze nawskroś polski po Odre, a i po lewym brzegu rzeki granicznej są jeszcze niewynaradowione okolice. Szlachta górnośląska utrzymuje wciąż zażyłe związki z Rzeczypospolitą, stara się o urzędy na dworze królewskim, książki nabywa w krakowskich oficynach. Ziemia śląska trwa nieugięta przy swej pradawnej mowie i zwyczaju. Gdy król Sobieski



jechał przez nią pod Wiedeń po swe wiekopomne zwycięstwo, zatrzymał się na postój w śląskich Piekarach, a tam powitały go tłumy wieśniaczego ludu, żywiące nadzieję, iż wzamian za pomoc zbrojną zażąda król od cesarza Leopolda, by mu zwrócił Śląsk.

„Król przesunął dłonią po czole i westchnął ciężko, bez słowa — mówi o tej chwili Zofja Kossak-Szczucka w swoim „Nieznanyemu Kraju“ — cóż był zdołen uczynić, obiecać? Któryż z wszechwładnych wielmożów zaciekawiby się sprawą Śląska, poparł królewskie usiłowania, by go odzyskać?”

ESKA.

## W obronie mowy ojczystej.

Przebywając dość często w różnych miastach Pomorza, stwierdziłem, że nierzadko Polacy — jakkolwiek poprawnie władają językiem polskim — **jednak ze swymi znajomymi rozmawiają po niemiecku.**

Czem to tłumaczyć?

Odpowiem krótko: głupota, małostkowością, jakimś dziwacznie przekonaniem, że mowa niemiecka jest szlachetniejsza, czy może bardziej arystokratyczna.

Naprawdę trzeba nie mieć wszystkich klepek w głowie w porządku, by dziś używać języka niemieckiego. Dziś — kiedy mamy wolną Polskę, gdy każdy ma pełną swobodę wyrażania swych uczuć w mowie ojczystej, kiedy okręty marynarki wojennej i handlowej pod polską banderą i komendą docierają do najdalszych portów świata, a okręty szkolne przerzynają wzdłuż i wszerz ogromne przestrzenie wód oceanów, gdy ze statków tych płynie co wieczór i rano polska pieśń modlitwy, budząc swą melodyjnością i potęgą słowa podziw u obcokrajowców, nie znających naszej mowy...

A może Niemcy mogą nam za imponować swą rzekomo wyższą kulturą?

**Potrzykroć — nie!**

Mamy poetów, powieściopisarzy, uczonych, podróżników i wielu, wielu innych wielkich ludzi, których dzieła przetłumaczone są na wszystkie języki świata; mamy laureatów Nobla, t. j. ludzi odznaczonych najwyższą nagrodą świata za prace w różnych dziedzinach wiedzy, mamy szereg prac naukowych, znanych na cały świat, mamy wiele wynalazków i udoskonaleń

Uderzmy się w piersi! Nietylko królowięta Rzeczypospolitej, troszczące się o swe klucze na Litwie i Rusi, ale cała Polska przedrozbiorowa zapomniała najzupełniej, najdoszczętniej wzgardziła śląską dzielnicą. Potem, po podziałach, każdy z zaborów troszczył się już tylko o ratowanie polskośći we własnych granicach — polskość Górnego Śląska z Opolem, Wielkimi Strzelcami, Koźlem i Rybnikiem stwierdzały tylko urzędowe statystyki niemieckie aż po rok 1910; po latach 10-ciu przypieczętowały tę polskość krwią jeszcze potrzykroć powstania śląskie.

w różnych dziedzinach życia.

A kultura?

Świetny jej dorobek, jaki odziedziczyliśmy po przodkach i stale powiększamy, jest dowodem, że w niezem Niemcom nie ustępujemy. Przeciwnie — **nigdy nie dopuścimy się takich czynów, jakie popełniali „kulturalni“ Niemcy przy zajęciu Belgji względem dzieci, kobiet i starców.** Zdali oni tu egzamin; pokazali — do czego są zdolni, zaprezentowali w całym blasku „überalles“ germańską kulturę!

A jak wyglądała ta „kultura“ na Pomorzu i w Poznańskim po zagrabieniu dawnej Polsce tych dzielnic? Czy trzeba o tem pisać?

A może obecnie im nie dorównujemy? — Tak! Ale tylko gdy chodzi o bezczelność, nieprzebranie w środkach, fałszowanie faktów historycznych; do tego nie jesteśmy jakoś „zdolni“. **Pozatem stajemy jednak od początku powstania Państwa Polskiego do wszelkich rozgrywek w każdej dziedzinie, czy to naukowych, czy sportowych, czy n. p. lotniczych i niejednokrotnie zwyciężamy.**

Nie mamy więc powodu uważać siebie za niższych pod jakimkolwiek względem od Niemców; jesteśmy równi z innymi, a w jednym wypadku stoimy wyżej.

**Nie wolno więc lekceważyć mowy ojczystej** — tej precyzyjnej mowy, za którą ojcowie nasi i dziadowie tyle cierpieli. Matki nasze uważały sobie za największy zaszczyt, by dzieci jeszcze w kołysce uczyć polskiego pacierza; a czyż dzieci te mają teraz plamić swe usta mową wroga, który używa wszelkich środków, fałszów i gwałtów, by na

Gdy dziś święcimy dziesiątą rocznicę powrotu wąskiego skrawka rozległej niegdyś dzielnicy, należałoby złożyć hołd najgłębszy tej niezłomnej, nieprzeartej żywotności, umiłowaniu mowy ojczystej, przywiązaniu — niewydartemu z dusz, do ziemi, jakie tkwi w ludach słowiańskich od prawieków.

I dlatego przykłady tu rzucone budzić w nas powinny poczucie siły. A naród, jak i człowiek silny, nie cofa się nigdy przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Idzie naprzód!

Stanisław Poraj.

każdym kroku gnębić i niszczyć to, co nosi na sobie charakter polski? Czy przystoi to dobremu Polakowi?

Sześć milionów Polaków, żyjących poza granicami państwa, **szczyli się tem, że pochodzi z Polski.** Nietylko nie zapominają oni swej mowy rodzinnej, ale pielęgnują z niezwykłym nabożeństwem ten najdroższy skarb; dzieci uczą po polsku, by — choć urodzone na obcej ziemi — nie zapomniały mowy swych ojców.

Polacy, przebywający w Niemczech, przy załatwianiu swych spraw w urzędach muszą znać język niemiecki, gdyż inaczej... posłanoby ich do Warszawy. A u nas, w Polsce, Niemcy żądają bezczelnie, **by wszyscy urzędnicy znali ich język.** Tak być nie powinno; **skoro Polacy w Niemczech muszą umieć po niemiecku, niechżeż i Niemcy w Polsce nauczą się po polsku.** Trzeba im dać to wyraźnie do zrozumienia i gdy Niemiec zwraca się do nas w swoim języku, to choćbyśmy język ten znali, **odpowiedzmy mu po polsku.**

Jak już mówiliśmy, rodacy nasi na obczyźnie szczyją się swą mową ojczystą, a niektórzy z nas we własnej Ojczyźnie chcą ją uważać za coś gorszego, **pośledniejszego od innych. Wstydl!!!**

Niech rumieniec wstydu obleje twarze tych, co plamią swe usta mową odwiecznego wroga, a nazwiska ich niech będą umieszczane na czarnych listach i rozlepiane na ulicach miast!

Wspomnijcie na cierpienia ojców, czytajcie dzieje Polski porozbiorowej, a przekonacie się, komu robicie przysługę — pomiatając mową ojczystą.



## Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

### VII. Dalszy rozdział w społeczeństwie. Rozwiązanie Legionu Wschodniego.

#### Legjony w ogniu walk.

Widzieliśmy już wyżej, jak społeczeństwo polskie ustosunkowało się do Legionów; widzieliśmy, jak wkraczające na obszar byłego Królestwa oddziały polskie pod wpływem „orientacji“ rosyjskiej spotykane były obojętnie lub wręcz wrogo. Nastroje te nie były jednak stałe: zmieniały się one — zależnie od powodzenia oręża wojujących stron. I tak w czasie, gdy zwyciężały państwa centralne, orientacja austriacka zyskiwała na sile i znaczeniu, gdy zaś zwycięstwo chyliło się na stronę Rosjan — podnosiła głowę „orientacja“ rosyjska.

To też już wkrótce po rozpoczęciu wojny i utworzeniu Legionów, gdy — po chwilowych sukcesach austriaków w Lubelszczyźnie — szala zwycięstw przechyliła się na stronę Rosji — „wiernopoddańcze“ zapędy narodowej demokracji wzrosły wydatnie i w zaborze austriackim. Kiedy w dniu 3 września 1914 roku pobita armia austriacka opuściła Lwów i całą prawie Małopolskę Wschodnią, stronnictwo to postanowiło złamać z takim trudem ustanowioną solidarność wszystkich stronnictw polskich w zaborze austriackim i wspólnie z narodową demokracją Królestwa stanąć wyraźnie po stronie Rosji. Wynikiem tego było **rozbitcie kilkutyśięcznego już wówczas Legionu Wschodniego**, który tworzyła sekcja wschodnia N.K.N.-u we Lwowie. Gdy wojska rosyjskie zbliżyły się do Lwowa, Legion ten został przerzucony do miasteczka Mszana Dolna, przy czym w czasie przemarszu legionistom tłómaczono, że tworzenie legionów jest bezcelowe i szkodliwe, że nie będą oni żołnierzami polskimi i że biją się wcale nie za Polskę. Gdy demoralizacja osiągnęła już pewien skutek — prezes Komitetu Sekcji Wschodniej, Tadeusz Cieński i członek jej, hr. Aleksander Skarbek, zamiast wykonać polecenie N.K.N., nakazujące wezwać legionistów do złożenia przysięgi — w dniu 20 września wydali odezwę, głoszącą, że starania o zmianę warunków na korzyść Legionów nie odniosły skutku i że Legjony będą niczem innym, tylko austr-

jackim „landszturmem“. Pozostawiono legionistom 3 dni do namysłu, czy pozostają nadal w Legionie Wschodnim, czy też opuszczą jego szeregi i zgłoszą się... do armji austriackiej. Naskutek tej odezwy kilka tysięcy legionistów rozeszło się — i **tylko tysiąc pięćset ludzi dołączyło się do Legionu Zachodniego, formującego się w Krakowie**. Narodowi demokraci wystąpili z N.K.N.-u i **od tej pory już na stałe przeszli na stronę „orientacji“ rosyjskiej**.

W ten sposób zamiar utworzenia 2-eh Legionów spełził na niczem. Utworzono wzajemnie **tylko dwie brygady Legionów**, które pomimo swej małej liczebności wskrzesiły dawną chwałę oręża polskiego i sprawę niepodległości Polski wysunęły na forum międzynarodowe.

Tragedją Legionów było to, że **nie powierzono komendy nad nimi ich twórcy i duchowemu kierownikowi — Józefowi Piłsudskiemu**, lecz austriackiej „ekscelencji“ — wprawdzie polakowi, lecz w 100% „prawomyślnemu“. Tragedją również było, że nie dopuszczono do połączenia się oddziałów polskich w jedną całość, a stale i konsekwentnie rozdzielano je brygadami, pułkami, a nawet — osobnemi bataljonami. Działo się to w znacznej mierze **pod wpływem narodowej demokracji**, która, posiadając znaczne wpływy również i u władz austriackich, potrafiła zapobiec temu, aby Legjony nie wzrosły zbyt w siłę, aby nie znajdowały się zbyt blisko Królestwa, jednym słowem — by... nie drażniły zbyt Rosji. I tak — gdy I Brygada walczyła w Królestwie, Brygadę II wysłano w Karpaty; brygady te nigdy nie walczyły razem.

Po drugiej stronie frontu, t. j. w Królestwie, Narodowa Demokracja zorganizowała — jako przeciwwagę N. K. N.-owi — Polski Komitet Narodowy (P. K. N.), składający się z szeregu stronnictw — przychylnych Rosji, a mający swą siedzibę w Warszawie. Komitet ten **wystąpił ostro przeciw tworzeniu legionów**, wzywając wszystkich Polaków pod swoje „sztandary“. Nie zraził

ich fakt, że — po zajęciu przez Rosjan Lwowa i Małopolski Wschodniej — car rosyjski z balkonu pałacu namiestnikowskiego ogłosił uroczyste przyłączenie tych ziem do Rosji — jako „rdzenie rosyjskich“, zaś generał-gubernator, hr. Bobryński, po objęciu swych rządów w Galicji, zaczął zaprowadzać rosyjską administrację; zgraja czynowników i nauczycieli rosyjskich załaza kraj, wprowadzając język rosyjski oraz... łapownictwo do urzędów. Zjechał również arcybiskup Eulogjusz ze swoim sztabem; rozpoczęło się gwałtowne nawracanie na prawosławie unitów, zabieranie kościołów i t. p. Nie zniechęciło to „wiernopoddańczych“ polityków z P. K. N.-u; byli oni zdania, że dla idei zjednoczenia pozostałych ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego Małopolskę Wschodnią można poświęcić...

W takich to warunkach tworzyły się i walczyły o niepodległość Polski legjony. Pomimo niesprzyjających okoliczności i braku poparcia ze strony własnego społeczeństwa — ta garść „szaleńców“ biła się o wymarzony ideał z niebywałem bohaterstwem, budząc podziw i uznanie nawet u wrogów. Nie będziemy opisywać wszystkich stoczonych bitew i potyczek, w których szare mundury leguńskie okryły się wiekopomną sławą. Wymienimy jedynie parę ważniejszych.

Już w kilka dni po przekroczeniu granicy — komendant Piłsudski na czele bataljonu w sile około 400 ludzi zajął Jędrzejów, a w dniu 12 sierpnia wkroczył do Kiele i obsadził przedewszystkiem dworzec kolejowy. W mieście tem legjoniści otrzymali pierwszy chrzest bojowy. Wkrótce po obsadzeniu miasta — szczupły ten oddział legionistów został zaatakowany przez **10-ciokrotnie przeważające siły rosyjskie** z samochodami pancernymi. Pomimo to atak został odparty. Moskale, straciwszy kilkudziesięciu rannych i zabitych, wycofali się z miasta, aby po nadciągnięciu świeżych sił natrzeć ponownie. Dowodzący legionistami szef sztabu, Sosnowski, pragnąc uzyskać dogodniejsze warunki obrony, wyco-



fał się z miasta i obsadził wzgórze, leżące o jakieś 1000 mtr. od dworca w rejonie folwarku **Czarnów**. Nazajutrz masy kawalerji rosyjskiej zaczęły szykować się do decydującej rozprawy z „buntowuszczakami”. Ale i oddziałom polskim przybyła pomoc w sile bataljonu strzelców; natarcie moskali zostało ponownie odparte. W dniu 22 sierpnia Piłsudski poraz drugi wkroczył do Kiele, które znajdowały się w ręku strzelców do dnia 10 września.

Więść o bohaterskiej postawie strzelców i ich sukcesach bojowych lotem błyskawicy rozniosła się po ziemiach polskich. Spowodowało to dalszy liczny dopływ ochotników oraz zwiększenie się ofiar na rzecz polskiej siły zbrojnej.

Po opuszczeniu w dniu 10-go września Kiele — Komendant Piłsudski z I pułkiem legjonów brał udział w obronie przejść przez Wisłę — w rejonie ujścia rzeki **Nidy**. Tu wykazał on swe wybitne zdolności militarne, a szczególnie **wybitną swą inicjatywę**. Obronę tę przeprowadził w sposób zaczepny; nie czekał biernie na ataki Rosjan, lecz pierwszy zaatakował. Tę cechę

wodza zobaczymy we wszystkich późniejszych bitwach. Dzięki niej też odniósł wiele zwycięstw nad znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Genjusz Komendanta zabłysnął jednak w całej pełni w czasie nieco późniejszym — podczas mistrzowskiego odwrotu z okolic Warszawy. W końcu września i w październiku 1914 r. szczęście uśmiechnęło się na krótko armji austriacko-niemieckiej. Rozpoczęta w tym czasie ofensywa doprowadziła armję tę pod same mury Warszawy. W pobliżu Warszawy znalazł się również I pułk Legjonów. Lecz nadzieja wkroczenia w mury ukochanej stolicy tymrazem zawiodła. Rosjanie podciągnęli rezerwy oraz znaczną ilość ciężkiej artylerji, naskutek czego wojska austriacko-niemieckie zostały odrzucone na zachód, przyczem zagrożone zostały drogi odwrotu wojskom austriackim na południe — do Galicji.

Oddziały polskie znalazły się w sytuacji krytycznej. Droga odwrotu wolna była jedynie na zachód — na terytorjum niemieckie. Komendant Piłsudski, nie chcąc za żadną cenę popaść w za-

leżność od władz niemieckich, postanowił pomimo wszystko wycofać się na południe — do Galicji. **Zamiar ten wykonany został wprost po mistrzowsku.**

Oddział polski, liczący około 1000 ludzi, zdołał na tyłach armji rosyjskiej prawie niepostrzeżenie — bocznymi drogami, głębokimi jarami, a w ostateczności — torując sobie drogę bagnetem — przedostać się przez morze wojsk rosyjskich i prawie bez strat dotrzeć do Krakowa. Pozostała część pułku, mianowicie bataljony IV i VI, w tymże czasie stoczyły bohaterską czterodniową walkę z przeważającym przeciwnikiem pod **Krzywopłotami**.

Głośno już było po obu stronach frontu o bohaterstwie legjonistów polskich i o talencie wojskowym ich wodza. A równocześnie rozbrzmiały echa o świetnych walkach II Brygady Legjonów. Chrząst bojowy otrzymała ona w początkach października na Węgrzech, gdzie wślawiła się przy oczyszczaniu komitetu Marmaros—Sziget od oddziałów kawkaskich.

M. H.

(D. c. n.)

## Pamiętaj, że zdobiac pierś swą P. O. S. stajesz w szeregi obrońców Ojczyzny!!

L. M.

### Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).  
(Ciąg dalszy).

— Trzeba pokazać pludrom, że i u nas chłopcy kur nie macają — jeno pazury sobie ostrzą na germańską skórę i przygotowują się do służby wojskowej. Zbliża się lato — najlepszy czas na ćwiczenia, marsze, strzelania, zawody sportowe. Jak się chwacko zawiniemy — na jesień będzie można stanąć do zawodów strzeleckich i zdobyć takie ci medaliki, co to je widziałem u niektórych strzelców. Jak już przypną ci taki znaczek — to wiadomo, że człowiek po próżnicy prochu nie psuje i kulek do Pana Boga nie wyprawia; z takiego — to już pewnikiem ofermę w wojsku nie wystrugają.

Taki ci strzelec z medaljonem — to w wojsku za pan brat z każdą szarżą. Sam sierżant z takim politykuje i pewnikiem wychodków czyścić nie każe. A i korzyść z tego niemała. Sły-

szalem, że jakieś egzaminy się robią, a jak gładko pójdzie — to wystawią karteluszek i o całe trzy miesiące w wojsku służbę skrócą. Bo i pewnie; jak ze dwa, trzy lata pokręci się człowiek w takim przysposobieniu — to się różnych mądrości napyta, strzelać nauczy, pedały w marszach zahartuje, w błoto i wodę śmiało wlezie, a cherlać z byle powodu się oduczy. Z takiego — to już, można powiedzieć, pół żołnierza; a i ta druga połowa w wojsku gładziej pójdzie. Miarkujecie? Przecie to dla nas samych duża korzyść, że już nie powiem o pożytku dla Ojczyzny i strachu dla germańskich psubratów, gdy zmiarkują, że rękawów zakasujemy, a w garść plujemy. Weźmiemy się, chłopaki, do roboty, co? —

Dziobaty Felek klapnął się mocno po kolanie, gwizdnął przeciągle i wrzasnął:

— Mądrze gada Gnat! Ja tam choć dziś gotów jestem do strzelców przystać, byle tylko karabin rychło w łapy dali, a nie kazali z kijem na plecach maszerować, jak to w powszechniaczce nauczycielka nas musztrowała. Jak robota — to robota, a nie babskie zabawy z kijami...



## Z cyklu: „Bandera polska na Pacyfiku”

### Ucieczka na morze.

*Od Redakcji.* W dalszym ciągu swych barwnych wspomnień ze służby harcerskiej por. Zygmunt Jankowski, założyciel Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki we Władystoku oraz ochotnik V Dywizji Syberyjskiej, opisuje jedną z niezmiernie interesujących przygód morskich polskich harcerzy u wybrzeży kontynentu Wschodnio-Azjatyckiego.

Godzina trzynasta — żar niemożliwy — w mieście i porcie spokój prawie niesamowity.

Gdzieś tam rozczarowani i zgnębieni miłośnicy rybołówstwa przerywają ogólną ciszę pytaniem: „czy bierze?” — i znów niczem niezakłócony spokój.

Morze spokojne — jak zwierciadło mieni się barwami tęczy; nadmiar blasku razi oko.

Nawet przerażająco — krzykliwe, zawsze obecne mewy — odleciały gdzieś hen, daleko.

W domach duszno — człowiek szuka cienia i nigdzie go znaleźć nie może.

Każdy obywatel w pożałowania godny sposób błogosławi Celsjusza i odgraża się złośliwie barometrowi, który coraz bardziej zwyżkuje na suszę. Choćby lekki wiaterek — byłoby lżej i raźniej; a tu nic i nic — i tak w nieskończoność. Góry — rozpalone nadmiarem słońca — odstraszały mieszkańców Władystoku. Ba — nawet jazda okrętem nie jest miła; wszystko

parzy i piecze: blacha, poręcze, pokład, maszyny i zlewany brezent ochronny. Wszystko wszystkich razi; człowiek bezradny, niespokojny — sam nie wie, czego chce.

Przewycięzając niechęć do spacerów, znękanym ogólnym



Morska Drużyna Harcerska w Gdyni. Stado „Albatrosów” obsiadło swą łódź na piaszczystym wybrzeżu w Cetniewie.

skwarem — przemyskam się między cieniami na skarpy naszego portu.

Zastaję „Jaskółkę”, osieroconą z wiosel i żagli, ocumowaną niemilosierdnym łańcuchem do poprzecznej belki przystani —

a opodal niej, pod stosem różnych desek i skrzyń, w pozornym cieniu — ukryty przyjaciel „Niechybny“\*) spogląda jednym okiem na słońce — tak jak kwołka lub kogut, gdy wypatruje jastrzębia.

— Co robisz, przyjacielu? — pytam.

— Czekam na pożar słońca — brzmi odpowiedź.

— A co będziesz robił?

— Tymczasem nic.

— A potem?

— Też nic.

— A długo będziesz tu siedział?

— Nie wiem.

Zanim wyłowilem od kochanego przyjaciela tak pokaźną ilość słów, gromadka nasza poczęła potrochu się zwiększać i po upływie niespełna pół godziny szóstka żeglarska była w komplecie. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się między nami i Benek\*\*) — większy miłośnik żeglarstwa motorowego, niż tak prymitywnego, na jakie po wielkich trudach stać nas było.

\*) Późniejszy Komendant Władystockiej drużyny i oficer naszej marynarki wojennej — por. mar. Zygmunt Staniul.

\*\*) Późniejszy uczestnik powstania Górnosląskiego, gorący propagator idei Morza Polskiego i Marynarki Wojennej, mg. Benedykt Krzywiec, autor szeregu bardzo cennych prac z tej dziedziny

— Nie miał ozorem po próżnicy — przerwał niecierpliwie Kołdun, który głęboko coś przemysłował w czasie przemowy Antka. — Kombinuję sobie, czy ten pan instruktor do nas przyjedzie; toż pyskują ludziska dokoła o „olszyniakach“, aż wątroba w człowieku burczy. Franek sławę ci nam puścił na caluński powiat. Pewnikiem i ten instruktor cosik słyszał, to nie zechce z nami gadać...

— Oj, Kołdunku, brzuchalku, dynio rozdęta, a pusta we środku — zaśmiał się Antek. — Głupiś strasznie i jak się nie poprawisz — wiewiórki ci we łbie gniazdo zwijają, niczem w pustej dziupli. Instruktor jest po to, żeby chłopcom do rozumu przemawiać i do rzetelnej roboty wciągać. Jak się dowie, że chcemy zrobić w wiosce strzelca i że gromadka nas jest niemała — jako żywo przyjedzie i pomoże nam w tych zamiarach.

Jest nas tu dziesięciu chłopca — to już na początek wystarczy. A tak mi się widzi, że jak zaczniemy robotę, a ludziska obejrzą się co i jak — to i więcej się znajdzie. Franek pewnikiem będzie pyskować i przyśmieszki strugać — ale nie odważy się żadnego z nas zaczepiać, bo mu taką

łaźnię naparzymy, że go rodzona matka nie pozna. Cackać się ze zbójem nie będziemy — dość już nam powietrza nasmrodził. Pęta się koło niego rudy Aloch, Tyczka i Wacek — ale widzi mi się, że lada dzień herszt zostanie bez bandy, bo „bandyci“ do nas przystaną. Wacek coś kręci ogonem i w oczy zagląda; pewnikiem obrzydła mu nocna służba i guzy, jakich nabierał przy boku „wodza“. Powiadam wam, że się wszyscy chłopaki z wioski do nas zlecą — ino początek trza fajny zrobić. Gadajcie teraz, czy mogę w Żabnie powiedzieć, że dziesięciu nas już jest do roboty, żeby instruktor zmiarkował poco ma przyjeżdżać...

Hałas powstał na polance; chłopcy zerwali się z murawy i otoczyli kołem Antka. Na twarzach odmalował się zapal, oczy roziskrzyły się, a krzepkie, twarde dłonie wyciągnęły się do mówcy. Powietrze zadrgało od okrzyków: — Klawo jest! Zapisujemy się wszyscy do strzelca! Dawaj tu corychlej tego instruktora! Pokażemy, że olszyniaci krowiego ogona się nie trzymają! A Frankowi wrychtujemy pralnię, jak nosa wsadzi! Zapisuj, Gnacie, całą gromadę! Kupą! (C. d. n.)



Gromadę stałych bywalców wraz z Benkiem poruszył pierwszy Zygmunt, mianujący się przydomkiem „Nieugięty“\*); ujawszy majestatycznie rumpel, usadowił się przy sterze „Jaskółki“. Rumpel w rękach „Nieugiętego“ był nietylko częścią osprzętu szalupowego, lecz symbolem potęgi i władzy, którą każdy poczuł dotkliwie na swojej skórze — gdy się trochę zagapił.

Cała szóstka zebrała swoje oporządzenie, usadowiła się na ławkach wiosłarzy i czekała hasła — „odbij“. Kilka silnych uderzeń — wiosła się wygięły — i „Jaskółka“ popruła wodę środkiem „Złotego Rogu“. Chwila — wypoczynku — i znów wysiłek coraz szybszego zanurzania wiosel w rozparzoną wodę.

Naraz padła komenda: „basta“ — „żagle staw“. Żagiel w oka mgnieniu owiał melonem i ukoronował naszą szalupę powiewającą banderą polską. Długo trwało — zanim wiatr obrał określony kierunek; bractwo pograżyło się w ospałą gawędę na temat dalszej „rozbudowy“ naszej floty. Jeden chciał pruć fale polskim torpedowcem, drugi — powiększyć ilość polskich łodzi żaglowych na morzu Japońskim, a skarbnik Bolek uśmiechał się dobrotnie do naszych projektów.

Niedługo trwał pozorny spo-

\*) Autor.

kój — nowozacieżni żeglarze rzucili się raptownie na prawą burzę, kładąc szalupę na bok.

— Co jest — pyta jeden drugiego, patrząc w dal i usiłując coś zobaczyć.

Zagadka rychło zostaje rozwiązana: w pobliżu „Jaskółki“, w odległości 50 metrów, sunęło ku nam 3-metrowe cielsko kaszalo-ta.\*\*) Twarze poblady jak płót-

gość ze szczęśliwcem zrobi i do kąd zanieśie.

Tymczasem ssak morski — zaskoczony niespodziewanym spotkaniem, wstrzymał swój ruch — i sapał niemożliwie ze zdziwienia, zlewając siebie i bliższe otoczenie potężnym tuszem.

Groźny głos „Nieugiętego“ przywołał obsadę do wiosel.

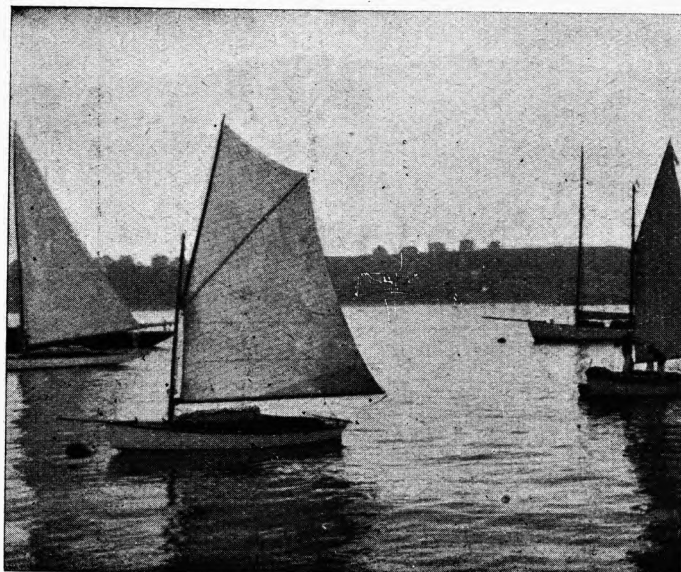
Zdawało się, że minęły wieki; przybysz, znudzony widocznie odrętwieniem załogi, uderzył silnie ogonem i przeszedł wzdłuż prawej burty, kierując się do rzeźni miejskiej na „podwieczerek“...

Sześciu takich „panów“ było w zatoce; z ludźmi żyli w najlepszej przyjaźni; napotkanym pływakom żadnej krzywdy nie robili — jeżeli nie liczyć napędzonego strachu. Czasami, urządząc wyścigi między sobą, potrafiły powyrwać całe zawartości...

Długo trwało kłopotliwe milczenie — zanim odzyskaliśmy humor i swobodę; łódź coraz bardziej zbliżała się do zamieszkałych brzegów.

Tarcza słoneczna zanurzała się w morzu, znacząc na wodzie krwawy swój szlak. Zbliżał się upragniony wieczór, a z nim lekki powiew wiatru, na co wskazywał coraz więcej napinający się żagiel.

Na twarzach uczestników malowało się zamięczenie oraz zadowolenie ze szczęśliwie przebytej przygody. *Zygmunt Jankowski.*



Żagłówki harcerskie na redzie w Gdyni.

no; z zaciśniętymi zębami czekaliśmy — co będzie... Słowo: wieloryb — powtórzono przez wszystkich — zamarło na ustach. Jeszcze kilka uderzeń takiego pana, a znajdziemy się wszyscy w wodzie, a w najlepszym razie — na grzbiecie; kto wie, co taki

\*) „Kaszalot“ — w miejscowej gwaraie rosyjskiej — ssak z rodziny wielorybów, żerujący przy brzegach Wschodnio-Azjatyckich.

## Imponujący rozwój sportu kajakowego na Pomorzu.

Harcerze kroczą na czele!

Pomorze — ukochana ziemia nasza, przecięta wstęgami licznych rzek, usiana zwierciadłami okami tysiącznych malowniczych jezior — to wprost idealny teren dla wszelkiego rodzaju sportów wodnych.

A czyż możemy sobie wyobrazić coś przyjemniejszego i zdrowszego nad sport żeglarski? Na chyżej, lotnej żagłówce lub leciutkim, zgrabnym kajaku prujemy fale wód, mknąc z wihrem w zawody; pierś oddycha lekko, swobodnie — prężą się mięśnie

w zdrowym wysiłku, gorące promienie słońca złocą skórę, wlewając w żyły moc, radość życia, pogodę i ukojenie.

Młodzież pomorska docenia należycie znaczenie sportów wodnych; mnożą się szeregi żeglarzy, wiosłarzy i kajakowców, wystają nowe kluby, przystanie — trwają nieprzerwane chrzciny łodzi, żagłówek, kajaków, zaludniających coraz gęściej lazury powierzchnie naszych rzek i jezior. Mkną wydęte białe żagle po Wiśle, Brdzie, Narwi

i Drwęcy, ślizgają się po błyskotliwym zwierciadle jeziora Charzykowskiego, Garczyńskiego i tylu innych. Uwijają się zgrabne, leciutkie kajaki, wykorzystując każdy strumyk — każde paśmko wody.

Przodują w tym wodnym wyścigu harcerze. Tworzą wciąż nowe drużyny żeglarskie, budują własne przystanie i łodzie, niestrudzenie, z uporem i ofiarnością umacniają swą flotę wodną. Doceniają powagę sportów wodnych i znaczenie dróg wod-



nych dla Polski. Niedawno czytaliśmy o uroczystości otwarcia przystani harcerskiej we Włocławku oraz poświęcenia jedenaśtu kajaków, zbudowanych własnymi siłami przez młodych „wilków morskich” hufca włocławskiego. A oto dziś zanotować musimy **nowy wyczyn wodny harcerzy w Świeciu n/W.** Posłuchajmy, co o tem mówi naczynny świadek i uczestnik „Dnia Harcerza“:

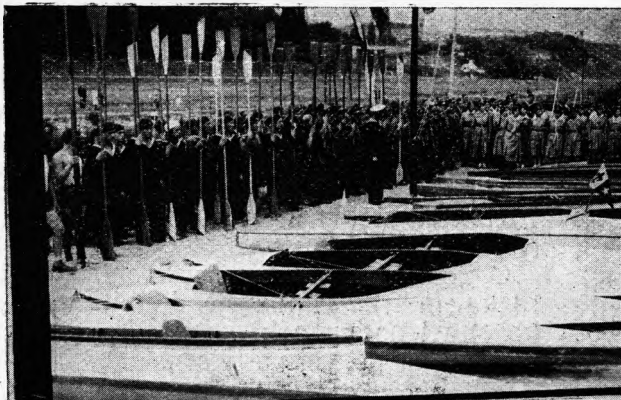
„Wielką próbą żywotności harcerstwa w Świeciu n/W. był **„Dzień Harcerza”**, zorganizowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa w dniu 5-go czerwca b.r. Idea wychowania harcerskiego padła u nas na dobry grunt; wskazywało na to już pierwsze zebranie organizacyjne K. P. H. zarówno ilością, jak przede wszystkim jakością przybyłych na zebranie. Wybrany zarząd K. P. H. wziął się energicznie do pracy, aby już na najbliższy sezon letni umożliwić harcerzom i harcerkom wyjazd na kolonje i kursy instruktorskie. Najpoważniejsi obywatele ze wszystkich sfer wstąpili do Koła Przyjaciół. W oparciu o tak liczne grono przyjaciół Zarząd przygotował na 5 b. m. „Dzień Harcerza” o obfitym programie.

W sobotę 4 b. m. wieczorem nadebrały drużyny harcerskie z Osia oraz jeden zastęp lotny z Chełmna. Wieczorem przemarszerowały przez miasto ze śpiewem miejscowe drużyny żeńskie oraz męskie na D. Rynek, gdzie drużynowy najstarszej II drużyny, K. Gordon, złożył raport p. staroście Kowalskiemu, przedstawiając mu poszczególne oddziały. Po odśpiewaniu „Roty” ruszono przed szkołę powszechną, gdzie na pięknym, obszernym boisku rozpalono „ognisko”. — Pierwszy to raz w Świeciu — harcerskie ognisko! Choć może niedostatecznie przygotowane — wobec młodego wieku większości drużyn miejscowych oraz obfitego programu „Dnia”, wymagającego wielkiego nakładu pracy harcerzy — „ognisko” rozgrzało i zdobyło wstępny bojem serca tych, którzy nie stali się jeszcze przyjaciółmi harcerstwa!

Na drugi dzień, t. j. 5 b. m., nadeszły nowe drużyny harcerskie: z Chełmna drużyna żeńska,

drużyna męska oraz męska żeglarska, pozatem drużyna żeglarska z Chełmży oraz drużyna z Jeżewa. Gości przyjęto polowem śniadaniem, poczem drużyny pomaszerowały na nabożeństwo polowe na dziedzińcu gimnazjum państw. Pierwsze to w Świeciu polowe nabożeństwo młodzieży zgromadziło liczne rzesze przyjaciół harcerstwa. Mszę św. polową odprawił oraz wygłosił okolicznościowe kazanie miejscowy kapelan drużyn harcerskich.

„Dzień Harcerza” w Świeciu n/W. 5. VI. 1932 r.



Poświęcenie przystani sportów wodnych P. W. i W. F. Na pierwszym planie żeglarska drużyna harcerska z Chełmna.

scowy kapelan drużyn harcerskich.

Po nabożeństwie przeszły drużyny harcerskie w pochodzie ulicami miasta do starożytnego Zamku Pokrzyżackiego, gdzie rozbito 20 namiotów oraz przygotowano w obozie polowy obiad dla przyjezdnych i miejscowych harcerzy. O godz. 15-ej obok ruin zamczyska nastąpiło **poświęcenie przystani sportów wodnych powiatowego Komitetu P. W. i W. F.** Przed przystanią obok szeregowych floty wojennej i klubów wioślarskich stanęli czworbokiem liczni harcerze i harcerki. Przystań poświęcił na zaproszenie Komitetu miejscowy ks. katecheta gimnazjalny, zagajając uroczystość przemówieniem. Przemawiał też Starosta Powiatowy, p. L. Kowalski, wskazując na symboliczne zestawienie ruin zamczyska z tężyzną moralną i fizyczną, jakiej obrazem są zgromadzone szeregi harcerskie oraz rozwijający się stale sport wodny. Mówca nawiązał pięknie do hasła „Frontem ku morzu!” **Po poświęceniu odbyła się defilada łodzi wioślarskich i kajaków.** Gorąco oklaskiwano zwłaszcza dzielną drużynę żeglarską z Chełmna.

Następnie przeniosła się publiczność do Ogródu Zamkowego oraz do obozu harcerskiego, rozbitego wśród ruin Zamku. Tu i tam przewijały się liczne rzesze gości, przyglądając się z podziwem harcerzom, pełniącym sprawnie służbę na rozdzielonych wśród siebie posterunkach, aby ugościć jaknajlepiej przyjaciół harcerstwa i przybyłe drużyny.

Nadchodził wieczór; żegnano kolejno odchodzące drużyny, dziękując za przybycie, odbierając wzajemnie serdeczne słowa za harcerską gościnność. Znużone drużyny zasiadły jeszcze raz przy „ognisku” wśród serdecznego nastroju, humoru i śpiewu. Mrok — modlitwa — opuszczenie flagi z masztu i oddanie Jej honoru po harcersku.

Zaraz potem zwinęli harcerze obóz, a publiczność zgromadziła się na pięknie przybranej sali obok restauracji zamkowej. Przy dźwiękach muzyki przeszły drużyny wkoło sali, żegnając swych gości harcerskim okrzykiem „Czuwaj!” Strudzona młodzież harcerska odmaszerowała na spoczynek, starsi zaś spędzili jeszcze kilka godzin na zabawie tanecznej przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej, którą kilkakrotnie darzono zaśpiewanymi oklaskami.

\* \* \*

Tak udanej zabawy letniej nie było w Świeciu już dawno.

Pierwsza ta publiczna impreza harcerstwa wypadła nader imponująco, pomimo że nie mogły przybyć drużyny Hufca Grudziądzkiego, do którego Świecie należy, gdyż w Grudziądzu odbył się w tymże dniu zlot.

Wspaniałe powodzenie „Dnia Harcerza” zawdzięczać należy żywotności idei harcerskiej oraz zrozumieniu, jakie wykazało miejscowe społeczeństwo, darząc harcerstwo wspaniałomyślnym poparciem. Zarząd Koła Przyjaciół wyraża społeczeństwu miasta i powiatu serdeczne podziękowanie za poparcie naszego harcerstwa.

Na uroczystościach harcerskich obecny był instruktor harcerstwa z ramienia Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego, prof. W. Słaby.



# SZARŻA POD ROKITNĄ

(Z „Polski Zbrojnej“)

Rodzinom poległych w uroczystym dniu odsłonięcia pomnika pod Karańcą na pamiątkę bohaterskich walk II brygady legionów.

Hen, daleko na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, na Dzikich Polach znów oręż polski okrył się niegasnącym blaskiem...

Rokitna... Szarża kawalerji... zdobyte pozycje i piętnaście mogił legionistów na obcej ziemi — są dla nas jakby zmartwychwstałym wspomnieniem z dawnej przeszłości...

Druga brygada legionistów polskich wraz z prawym skrzydłem armij sprzymierzonych w mozolnym trudzie posuwała się naprzód.

W pierwszych dniach czerwca 1915 r. brygada zajęła stanowisko nad Prutem, na granicy Besarabji.

...Z dnia na dzień oczekiwaliśmy posunięcia się ofensywy. Przeszedł dzień 7 czerwca. Wieczór był cichy, ciepły, gdy dostaliśmy rozkaz przejścia na lewy brzeg Prutu.

Szliśmy znów na noc bezsenne, na spiekotę dnia czerwcowego, na znoje i krwawe boje — z wiarą w zwycięstwo. Wszak prowadził nas kochany pułkownik Zieliński, żołnierz wytrawny, zwierzchnik surowy, towarzyszy serdeczny. Wódz, znający jedno hasło: „zwyciężyć“, jedną drogę: „naprzód“.

Mijał dzień za dniem, bitwa za bitwą. Witelówka, Łużany, Szubraniec, Zadobrówka, Szancen — przygrywki do pamiętnego dnia 13-go czerwca, do sławnej bitwy pod Rokitną.

Wśród huku armat, terkotu karabinów maszynowych zapadła noc.

Dla wielu noc ostatnia...

Dywizjon kawalerji zebrał się w komplecie w sadzie owocowym na szczycie góry.

Pod rozłożystym dębem zasiedli oficerowie. Pogodny porucznik Włodek, jak z rękawa sięjący dowcipami na temat wojny i życia obozowego; pochmurny porucznik Topór, zły, że do żony dostać się nie może; wachmistrz Nowakowski, w którego torbach wszystko zawsze było do dyspozycji kolegów — i wielu innych, należących do starszyny.

Nikt z nich nie przypuszczał, że następnego dnia już wszyscy razem się nie zbiorą. Może je-

den Topór trzynastki nie lubił. „Trzynastego sierpnia ubili mi konia pod Kielcami, czegom ledwie życiem nie przyplacił — mówił por. Topór — trzynastego maja pod Strzeleckim Kątem mało brakowało, by i po nas koczarki nie przejechały — ano zobaczymy, co też nam jutro przyniesie?“

Trzynasty czerwca przyniósł porucznikowi śmierć na polu chwały...

Zbudził się świt 13 czerwca; rozpoczął się dzień krwi i chwaly polskich legionów.

O godz. 6-ej rano otrzymano rozkaz marszu na pozycję. W kilka chwili potem pokusowała kawalerja na pozycje artylerji.

Kilka godzin spędziliśmy na wyczekiwaniu, rozkoszując się słońcem i cudownymi barwami dojrzewającego zboża. Od czasu do czasu jeno ożywiona walka artyleryjska przerywała nam miłą pogawędkę. Południe mijało, gdy niespodziewanie nadjechał z bratem nieobecny od kilku dni z powodu choroby rotmistrz Wąsowicz. Głośne wiwaty powitały jego przybycie. Witął rotmistrz uśmiechem wszystkich ulanów, a głośno zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię; to też, choć jeszcze zdrow zupełnie nie jestem, wróciłem, bom się za wami stęsknił“.

Wtem zawezwano rotmistrza do szefa sztabu. Widzieliśmy — jak mu coś tłomaczył, o coś się pytał, a potem do nas zawrócił i donośnym głosem krzyknął: „Na koni“.

Szwadron ruszyły klusa. Przed nami, o 4 km w dole, ciągnie się wieś Rokitna; przed nią — to granica Besarabji. Na lewo o kilka tysięcy kroków — las. Jedziemy w kierunku lasu rozwiniętym szykiem.

Padł rozkaz: „Rostworowski, Eizerman, Kossowski spatrolują las!“ I znów pada komenda: „Dobądź broń!“

Pierwszy rząd dojeżdża do rzeki; konie mimowoli zwalnają tempo. Spozstrzegł to rotmistrz — krzyknął i przesadził rzeczkę

swą Hochlą. Za nim w trop wszycy inni — choć brzeg stromy, urwisty.

Dywizjon skręcił w prawo, za wsia. Gdy mijał okopy naszej piechoty, rotmistrz zawrócił konia i dał komendę: „Trzeci szwadron — pod wieś w rezerwę, drugi szwadron — tyraljerą za mną galop!“ — i sam pomknął na 50 kroków naprzód.

W dali widnieją potrójne, kryte rosyjskie okopy. A od okopów to tu, to tam odzywa się strzał. Kule zaczynają zrzadka brzęczeć koło uszu. Ruszyły konie marsz-marsz, rozwiali się szare ulanki od pędu, zaciśnięły silniej dłonie na gardach pałaszy, zabłysnęły oczy radością.

Więc wkońcu upragniona chwila nadeszła — chwila, o jakiej, dzieckiem będąc, każdy z nas czytał w historii, w powieści, w poezji; więc jedziemy na ulańską szarżę, więc za chwilę wpadniemy na wroga, zabłysną szable nad jego głowami — i ciąc, rąbać będziemy; co nam kule, co strzały — my jedziemy —

Rozświeciły się twarze żołnierskie. Topór im przewodził i woła: „Naprzód, polskie ulanki!“ — a wtórują mu inni: „Naprzód, stara wiara!“

Chwila dziwna — chwila tak osobliwa, że ten, co ranny wracał z szarży, mówił mi: „Gdybym wiedział, że w drugiej szarży rękę bym miał stracić, takibym pojechał!“

Jechali długim, szerokim rzędem, a równo — jak nigdy na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz gęściej; jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden — tego jeszcze prawie wszyscy widzieli — to Kubil z trzeciego plutonu. Zachwiał się i padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czo-



zdobiąca  
piers każdej  
go młodzieńca — to symbol zrozmienia potrzeby pogotowia obronnego całego kraju.

ło trafiła. Klacz jego kara z rzędu się nie wylamała. Szła bez jeźdźca dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty. Skoczyli rzędem, jak jechali — nie wszycy. Koń z wachmistrzem Wąsowiczem, bratem rotmistrza, zwał się w rów, potem się zerwał i pogalopował dalej. Jeździec z pod kul wyszedł cało.

Za tym rowem — drugi, ale już obsadzony piechotą. Jadą nasi. Tylko, że kule coraz częściej leca, tylko... że częściej trafiają. Ubiły „Fausta“ pod Brinkenem, jemu rękę i bok przeszły. Stachura dostał ich dwie w piersi. Ranny wali się Janiszyn, kontuzjowany Szczepan, koń padł pod Polańskim. Przeskoczyli rów drugi — nie wszycy. Pod Sokolowskim koń padł, przygniatając go ciężarem. Nadbiegł Rotkeel, wołany o pomoc. Odkrzyknął: „Wedle rozkazu“, dźwignął łeb konia i wachmistrza uratował. Sam dostał też kulę.

Kapral Sperber ma ich trzy w nodze, por. Fajara — jedną, ale bolesną w pachwinie. Konie ich ubite. Na lewo, na wzgórku osunął się wachmistrz Adamski z „Gorgony“, trafiony w czoło. Cierpieć długo nie mógł, padł na wznak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał, jakby na krzyżu polskiej golgoty. Zwalila się siwka kapr. Linki i „Murzyn“ plut. Świdzińskiego — wrócili obaj, lecz ostatni ranny. Byli może i inni ranni, ale tego nie czuli, gdyż jechali dalej. Osunął się ranny Garbaczewski, koń jego poszedł za innymi, ale wnet zawrócił do swojego pana i stał bezradny nad leżącym ulanem — jak w bajce; a było to prawdą...

Ci, co pognali dalej, tego nie widzieli. Przed nimi na sto kroków ciągnął się już nie rów, ale

darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic na nich patrzyło, a z każdej wystawał najeżony bagniet.

Gęstobyło Moskali, jak mrowia... Pada salwa — jedna, druga, trzecia, dziesiąta... Zaterkotały karabiny maszynowe... To nie kule pojedyncze już szły na najeźdźców i nie po jednej koło nich syczało — to szły ich roje, jak jeden przeciągły syk.

W okopie była przerwa. Na wiodącą tam drogę skręcił rotmistrz, skręcili i inni. Nie wszycy... Łuszczewski już leżał.

Rotmistrz krzyknął: „Zdawajcieś!“ I stała się rzecz nieoczekiwana... Ci, ukryci w głębokim rowie piechurzy rosyjscy, których ulani nawet szablami dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wzniesli do góry i o zmiłowanie prosili.

Okop był zdobyty. Ale z prawego boku ogień nie zesłabł; owszem wzmógł się jeszcze. Padła Hochla rotmistrza i on sam miał już bok przeszuty. Chcieli go inni ratować. Dał znak ręką, by jechali dalej i tylko zgnął się z nimi. Za chwilę i Włodek, trafiony w usta, padł wraz z koniem. Osunął się ranny Jagrym. Topór teraz prowadził. Za nim wdarła się przez bramę reszta. Kilka koni okop wprost przeskoczyło. Zajechali na Moskali z tyłu. Kuszel jeden dosięgnął szablą i już płątnął piechurą w głowę. Krzyknęli znów, że się poddają, a w piersiach tych kilkunastu ulanów, którzy tam dojechali, zbudziło się uczucie tryumfu: „Zdobyli okopy“! Ale ze skrzydeł szli Moskale na bagnety. Padł przebity koń Topora. On broni się jeszcze rewolwerem i szablą, aż osunął się, przeszuty dziesięcioma kulami. Obok zginął Rakowski. Na ten widok Moskale z czołowego okopu znów chwytają za porzucone przed sekundą karabiny. Na dwa kroki dają salwę do ulanów. Ale i tak źle mierzyli. Zranili konie, nie ludzi.

Wtem z góry pada szrapnel, kartacz czy granat; skąd szedł — niewiadomo; czy to od armat, które ostrzelały przed chwilą pod lasem boczny patrol Rostworow-

skiego i Kossowskiego, czy od tych, które stały za okopem o 100 kroków, czy jeszcze od innych — niewiadomo. Dość, że pocisk padł w środek rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwał nam pięciu ulanów. Kapral Karasiński, Tworkowski, Starczewski, walczący pod pseudonimem Rawskiego, Zwatzke i Majda padli w proch. Padli i zastygli, dzierżąc w dłoniach szable. Upadł wachmistrz Nowakowski, który potem, opatrzony przez Moskali, zmarł w ciągu nocy z 10 otrzymanych ran; upadł z koniem kapral Bokalski, również ranny, który, udając umarłego, dał się obrabować, lecz gdy oczekiwał się nocy, wypętnął z okopu, ubił kolbą karabinu placówkę rosyjską i przyniósł do sztabu meldunek o rozkładzie rowów.

Od dalszych salw, idących od okopów rezerwy, czy szrapneli, ranni zostali: Jakubowicz, Serhiejewicz, Krawczyński, Prokop, kapral Sztambarth, Kulakowski, Ściborowski; zabity — Eugenjusz Potek, słuchacz praw z Krakowa, i Szysz, oguszony — Łabędzki, zraniony — Metsche, kapral Mieczysław Chwalibóg, Senowski i Firlit. Ubitych kilkanaście koni zasało pole.

Tych kilku, co zostało w siodłach, przeszedł dreszcz. O 100 kroków przed nimi, za okopem rezerwy — rosyjskie armaty, ale dojechać do nich nie sposób, bo okop za wysoki i za długi. Pod jego ogniem przejechali, a inni przebiegli drogę do wsi i tamtędy siedmiu jeszcze do naszych pozycji wrócilo.

Gdy mijali ten okop, doszedł ich głos rosyjskich oficerów: „Wot geroje, molodcy!“ — a z góry biły jeszcze do nich szrapnele.

Ustały strzały, ucichły jęki konających i rżenie koni. Przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży i z pod lasu. Opatrzono rannych, starano się doliczyć zabitych. Brakowało ich bardzo wielu. Doktor nasz szwadronowy, Bujalski, nie bacząc na to, że wieś jeszcze nie zajęta, przeszukał wszystkie skrajne osady i chałupy i, jak prawdziwie ulański doktor, opatrzył ludzi i — konie. Ranny wachmistrz Sokolowski dosiadł jeszcze jednego z nich i powoli wracał na górę do Karańcy. Gdy ujrzał go brygadjer Küttner, zdjął przed jego siwą głową sztabowe czako i zawołał: „Cześć bohaterom!“



St. Jędrzejowski.

## Krzyżacy w ziemi chełmińskiej.

Na północ od ziem polskich mieszkali Prusacy wśród rozległych jezior i bagien niedostępnych. Ukryci w gęstych lasach, prowadzili życie zamknięte, którego nie wzruszyły żadne wpływy kultury obcej ani hasła, nawołujące w XII w. do wiary chrześcijańskiej. Wyznawali religję pogańską. Czcią otaczali gaje, pola, źródła i olbrzymie święte dęby (do jednego takiego wydrążonego dębu wjechał konno pierwszy książę pruski, Albrecht). Nienawidzili oni chrześcijan, mówiąc, że „gdy oni przyjdą — ziemia wyjałowuje, drzewa nie będą rodzić, nowego przybytku nie przybędzie, a stary wymrze”.



Ziemia Chełmińska i Dobrzyńska

Polska — rozdrobiona w tym czasie na dzielnicowe księstwa, pomimo wysiłków rozszerzenia wśród Prusaków wiary chrześcijańskiej — celu nie dopięta, bo słabła w walkach wewnętrznych i nie potrafiła wydobyć tyle siły, ażeby kraj ten opanować.

Ziemia Prusaków była z natury uboga, więc nie nęciła zdobywców; zresztą sama natura uczyniła kraj ten niedostępnym.

W XIII w. role się zmieniły i Prusacy sami zaczęli napadać na sąsiadów, a szczególnie na Mazowsze i ziemię chełmińską. Czynie to nie w celach zaborczych, lecz jedynie dla łupu żywności i porwania jeńców na okup. Pomorze omijali dlatego, że trudno im było przedostać się z łupem przez Wisłę. Do napadów tych pchała Prusaków bieda, brak środków do życia i nadmiar ludności; chwyтали się nawet barbarzyńskiego środka **zabijania nadmiernej ilości dzieci — przeważnie dziewcząt**. Kobiety traktowali jako istoty niższe od mężczyzn; żona nie zasiadała z mężem do stołu; musiała domowym i gościom umywać nogi. Napady Prusaków Polacy przez szereg lat bohatersko odpierali pod wodzą dzielnego **wojewody Krystyna**. Po śmierci Krystyna nie było już wodza, któryby tak dzielnie porał się z Prusakami. Wysłano **plan misji wśród Prusaków**. Akcję tę popierał papież Honorjusz III. i Konrad Mazowiecki, brat Leszka Białego. Papież wydawał bulle, nakazując tępić Prusaków walką surową — jako wrogów wiary chrześcijańskiej.

Polska — pomimo krzywd, jakich doznała od Prusaków — wysunęła plan o wiele bardziej humanitarny. Proponowała **założenie w ziemi pruskiej specjalnego targu**, na którym sprzedawanoby mieszkańcom sól, narzędzia rolnicze oraz te produkty i wyroby, których brak było Prusakom. Projekt nadmienił, że w czasie targu, kiedy tłumy zjadają się celem kupna tych produktów, **mogliby misjonarze głosić zasady wiary chrześcijańskiej**. Plan polski nie spotkał się jednak w Rzymie z uznaniem; papież zdecydował krucjatę przeciwko Prusakom. Pierwszą

wyprawę prowadzili: Leszek Biały, Henryk Brodaty, Konrad Mazowiecki i Świętopełk ks. Pomorski. Napływ rycerstwa nie był jednak liczny i ważniejszej roli wyprawa ta nie odegrała. Odtąd Polska postanowiła bronić się tylko przed dalszymi napadami Prusaków.

W tym mniej więcej czasie wyłoniła się myśl osadzenia na granicy Mazowsza jakiegoś zakonu rycerskiego, któryby **odpierał napady Prusaków i bronił granic Mazowsza**. Plan powziął ks. Konrad Mazowiecki; za namową rycerzy niemieckich, których dosyć duża ilość uwijała się przy jego boku — **wybor padł na Krzyżaków**. Konrad porozumiał się w tym celu z W. Mistrzem **Hermanem v. Salza**, który w 1226 r. przysłał mały oddział Krzyżacki nad Wisłę. Oddział ten miał obejrzeć zaofiarowaną im ziemię chełmińską, poznać stosunki i ułożyć warunki umowy.

Posłańcy zaraz dali się poznać jako waleczni rycerze, gdyż odparli podjazd Prusaków, który właśnie w tym czasie zapaścił się na Mazowsze. Pierwsze warunki nie były dla krzyżaków zachęcające; Konrad obiecywał ziemię chełmińską — jako nadanie czasowe, na okres 20-letni — t. zn. do czasu, dokąd Krzyżacy nie zdobędą sobie terytorjum na Prusakach. W tym czasie umarł Leszek Biały i Konrad, zaprzątnięty myślą zajęcia tronu krakowskiego i zdobycia rozległych dzielnic brata, odłożył na drugi plan sprawę ochrony granic Mazowsza.

**Drugie poselstwo krzyżackie**, które zjechało w 1228 r., po dłuższych naradach **otrzymało od Konrada ziemię chełmińską na osiedlenie się i użytkowanie przez zakon krzyżacki**. Jednak i tym razem krzyżacy zwlekali z przybyciem; W. Mistrz był w tym czasie w Ziemi św.: wolał on dosługiwać się sławy i łaski w oczach papieża i cesarza w walce z muzułmanami, aniżeli osiedlać się w Polsce. Te najprawdopodobniej przyczyny skłoniły ówczesnego biskupa pruskiego Chrystyjana i ks. Konrada do założenia osobnego zakonu rycerskiego dla Prus — t. zw. **„Braci Dobrzyńskich”**.



Zakon ten został założony na wzór Kawalerów Mieczowych w Inflantach. Ubiór ich był podobny do ubioru zakonów rycerskich: nosili płaszcz biały z czerwonym mieczem i białą gwiazdą. Podlegali biskupowi. Ks. Konrad darował temu nowemu zakonowi na prawym brzegu Wisły poniżej Płocka ziemię Dobrzyńską.

Zakon, za staraniem biskupa Chrystyjana, za twierdził papież Grzegorz IX. Ten fakt właśnie skłonił Krzyżaków do spieszego osiedlenia się na ziemi chełmińskiej.

**Pierwsze oddziały krzyżackie przyszły do ziemi chełmińskiej między 1228 a 1230 r. (c. d. n.)**

**WSZYSCY TWOI KOLEDZY ZDOBYLI JUŻ P. O. S. — CZY NIE WSTYD CI, ŻEŚ POZWOLIŁ SIĘ IM WYPRZEDZIĆ?**

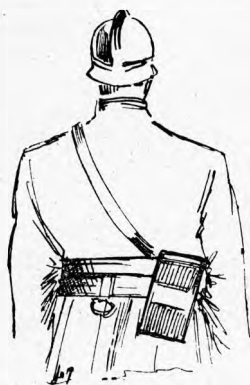


# L. O. P. P.

## Użycie maski przeciwgazowej.

(Lekcja piąta)

Omówiliśmy na lekcjach poprzednich maskę polską R. S. C. W numerze dzisiejszym omówimy praktyczne użycie maski gazowej. **1. Normalne położenie maski** — taśmę puszkę przewieszają się przez prawą rękę i głowę na lewe ramię, tak, że maska spoczywa na prawej łędźwi (rys. 1.)



Rys. 1. Maska w pozycji normalnej.

Sposób ten jest dostosowany do przesuwania maski do przodu prawą ręką. Ułożenie maski na łędźwi, a nie na boku ma zapobiec krępowaniu ruchów oraz uderzaniu o maskę podczas wykonywania wahań ruchów ręką. Maskę w tem położeniu należy nosić przy sobie tak długo, dokąd istnieje możliwość napadu gazowego. **2. Pogotowie gazowe;** na sygnał alarmu lotniczego przesuwamy maskę do położenia w pogotowiu przy następujących ruchach: prawą ręką, wysuniętą za siebie, ujmujemy puszkę i ruchem wolnym, nie przekładając taśm na rękę, przynosimy puszkę na piersi. Trzymając puszkę w dalszym ciągu, ujmujemy lewą ręką koniec taśm, który da się przesunąć i podnosimy go w górę, wskutek czego taśma skraca się, a maska podnosi się aż do wysokości 17 cm. od brody. Następnie przy pomocy obu rąk wiążemy na taśmie węzeł, który utrzymuje ją w tem położeniu trwale. Lewa ręka przytrzymuje puszkę, a palce prawej otwierają pokrywę puszkę, wydostają długą bawełnianą taśmę maski i zakładają ją na szyję.

Za wyjątkiem taśmy zapinkowej, która znajduje się między maską a ścianką puszkę, pozostałe taśmy, a więc czołową, potyliczną i ciemieniową układamy lekko na masce. Maska teraz spoczywa w puszcze, zwrócona szybkami okularowymi od nas. Po wykonaniu tych czynności — przysmykamy puszkę (rys. 2). Po doprowadzeniu maski do stanu pogotowia możemy wykonywać wszelkie normalne czynności.

**3. Nakładanie maski na twarz** następuje bądź po usłyszeniu rozkazu „gaz“, bądź też samorzutnie — po stwierdzeniu obecności gazu w powietrzu. Pierwszym zasadniczym warunkiem dobrego i szybkiego nałożenia maski na twarz jest **spokój, zupełne opamiętanie nerwów oraz skupienie myśli** na wykonywanych ruchach, które muszą być **pewne i celowe**. Zasadniczo maskę należy wkładać bez żadnych pomocniczych rozkazów i temp. Włożenie maski na twarz odbywa się w następujący sposób: lewa ręka przyciska silnie puszkę do piersi, a wskazujący i średni palec ręki prawej,



Rys. 2. Maska w pozycji pogotowia.

położony na pokrywie puszkę, otwiera ją. Następnie zgięte palce wskazujące obu rąk wsuwają się pod taśmę potyliczną, pozostałe zaś trzy palce — pod taśmy ciemieniowe, poczem naciągają się wszystkie te taśmy. Z tą chwilą taśma potyliczna zajmie najwyższe położenie. **Między nią i taśmą ciemieniową znajduje się palec wskazujący, a pod taśmą ciemieniową — pozostałe trzy palce, które przycisną silnie róg maski do dłoni (rysunek 3).** Teraz należy ciągnąć maskę w górę za rog, znajdujące się między palcami średnim, serdecznym, małym i dłonią, a po wyjęciu jej z puszkę i po włożeniu głęboko pod brodę — naciągnąć taśmy na głowę (rys. 4). Po nałożeniu w ten sposób maski na twarz — palce obu rąk biegną wzdłuż wszystkich taśm, sprawdzając — czy są naciągnięte, jak również czy brzegi maski przylegają ściśle do twarzy i szyi. Następnie kciukiem i wskazującym palcem lewej ręki ujmujemy taśmę zapinkową, przekładając ją z tyłu za głowę do ręki prawej, a lewą ręką ujmujemy miejsce zapięcia na masce, poczem taśmę zapina się (zaczyna się). Po nałożeniu maski należy puszkę zamknąć. Rys. 5 przedstawia prawidłowo nałożoną maskę. Czas nałożenia maski aż do sprawdzenia nie powinien przekraczać 15 sekund. W tym czasie oddech musi być bezwarunkowo wstrzymany i oczy zamknięte, a po sprawdzeniu — należy zrobić głęboki wydech, który usunie na zewnątrz znajdujące się w masce powietrze, mogące zawierać już pewną ilość gazu.

**4. Zdejmowanie maski z twarzy;** zdjęcie maski następuje w ten sposób, że po odpięciu taśmy zapinkowej maski, prawą ręką ujmujemy pochłaniacz całą dłonią, załamując na brzegach pochłaniacza końce palców, poczem wolno, nie szarpiąc, podnosimy go w górę, aż do zsunięcia się maski z głowy.



Rys. 3. Taśmy — uchwycone prawidłowo (ciemieniowa i potyliczna osobno).

W ten sposób zdjęta maska zawiesznie na długiej taśmie maski po lewej stronie puszkę.

**5. Przesuszanie maski.** Maska — po zdjęciu z twarzy — jest mniej lub więcej wilgotna. Należy ją przeto przesuszyć. Prawa ręka obejmuje silnie pochłaniacz, a lewa zdejmuje taśmę bawełnianą z szyi; spuściwszy prawą rękę wraz z maską



Rys. 4. Pozycja bezpośrednio przed nałożeniem maski.

W ten sposób zdjęta maska zawiesznie na długiej taśmie maski po lewej stronie puszkę.

W ten sposób zdjęta maska zawiesznie na długiej taśmie maski po lewej stronie puszkę.



Rys. 5. Prawidłowo nałożona maska.



w dół, kołysze się maskę tak długo, aż wilgoć z niej zniknie. Suszenie maski przy piecu lub wycieranie szmatami jest niedopuszczalne.

6. **Powrót maski do stanu pogotowia** — następuje po przesuszeniu maski. Maskę wkładamy do puszek, taśmę wieszamy na szyi, taśmę zapinkową okręcamy naokoło maski pod szybkami okularowymi, a koniec przyciskamy dłonią do tkaniny maski. Następnie obu rękami ujmujemy maskę, chroniąc palcami szybki okularowe, wkładamy ostrożnie maskę wraz z wkręconym pochła-

niaczem do puszek, zaś po poprawieniu taśm — przyamykamy wieczko.

7. O ile pogotowie gazowe jest skończone, składamy maskę „magazynowo”. Wykręcamy pochłaniacz, wsuwamy go do maski nakrętką w dół, poczem, chroniąc palcami szybki okularowe, wkładamy całą maskę do puszek, zamykając wieczko. Następnie odpinamy puszkę z guzika, rozwiązujemy węzeł na taśmie przez pociągnięcie końca i przesuujemy maskę do położenia normalnego.

W. G.

(c. d. n.)

## Z życia szkolnego.

### Wycieczka uczniów gimn. w Chełmży do Torunia.

Z okazji matury odbyła się w naszym gimn. wycieczka rowerami do Torunia.

Rano w piątek (10 b. m. — pod bacznym okiem p. prof. Orłowskiego i p. prof. Gadzikowskiego — wyruszył długi sznur rowerów, aby po kilkudziesięciu minutach stanąć w Toruniu.



Wycieczka rowerowa uczniów gimnazjum w Chełmży do Torunia.

Głównym celem wycieczki było zwiedzenie lotniska, jak również ogólne zapoznanie się ze stołecznym miastem Pomorza.

Lotnisko toruńskie zwiedziliśmy, oprowadzani przez jednego z oficerów, który dawał wyjaśnienia, dotyczące aparatów, lotów i lotnictwa w ogóle.

Wszyscy byli ogromnie zadowoleni; koledzy z niższych klas mieli sposobność pierwszy raz patrzeć z bliska na samoloty startujące lub lądujące.

Dużo uczniów, licząc na sposobność łatwego „przelecenia się” — doznało ciężkiego zawodu, dowiedziawszy się, że „cywilów zabierać nie wolno”. Zespół zwiedzających — napojony „wojskową herbata”, pokrzepiony na siłach — opuścił gościnne mury 4 pułku lotn.

W trzy godziny później — zadowoleni, syci wrażeń, choć trochę zmachani — opuszczaliśmy stolicę Pomorza.

Zaznaczyć należy, że wycieczka odbyła się bez najmniejszych wypadków, co należy przypisać troskliwej opiece wyżej wymienionych p. p. prof.

**Chełmża. Sprawozdanie z wystawy L. O. P. P.**

Z okazji Tygodnia Lotniczego została urządzona przez Koło Miejsce L. O. P. P. w poro-

zumieniu z Komitetem Powiatowym w auli szkoły wydziałowej w Chełmży wystawa L. O. P. P., którą z wielkim zainteresowaniem zwiedziłam. Wystawę można podzielić na dwa działy: 1) lotnictwo i jego rozwój — czyli obrona czynna i 2) obrona bierna, przeciwigazowa. Każdy z tych działów był ilustrowany na okazach, modelach, obrazach, tabelkach statystycznych i mapach. Okazy przedstawiały różne typy masek dla ludzi i zwierząt; modele odtwarzały rany człowieka lub zwierzęcia, spowodowane działaniem gazów żrących. Na szczególną uwagę zasługiwał model balonu na uwięzi i kilka samolotów polskich. Obrazy przedstawiały człowieka, który uległ zatruciu gazami. Z tabel statystycznych nabrałam pojęcia o rozwoju L. O. P. P. w Polsce, a w szczególności na Pomorzu. Mapy wskazywały drogi lotnicze w Polsce i ruch pasażerski oraz towarowy na liniach samolotowych. Przy wyjściu z wystawy był umieszczony stolik z czasopismami, poświęconymi lotnictwu; najbardziej podobał mi się „Lot Polski”, który stale przeglądamy w klasie. Zaciekały mi bardzo popularne broszurki, pouczające o lotnictwie, ozdobione pięknymi widokami Polski, zdjęciami zasłużonych lotników oraz sprawozdaniami z ich lotów. Wystawa przekonała mnie, że do L. O. P. P. u powinien należeć każdy Polak, ażeby należycie można było przygotować się do walki gazowej; bo nie czas będzie myśleć o niej wtedy, gdy wróg przekroczy granicę!

Władysława Grabkowska

Uczennica IV. kl.

Żeńskiej Szkoły Wydziałowej w Chełmży.

**Radzyn.** Zorganizowane przy tutejszej szkole powszechnej przez p. nauczyciela Daszkowskiego Kółko Miłośników Przyrody zabrało się z nadzieją wiosny rażno do pracy. Otacza ono specjalną opieką drzewostan i kwietniki w parku miejskim oraz stara się przyozdobić zielenią ubikacje szkolne i otoczenie szkoły. W tym celu Kółko urządziło w dniu 14 maja r. b. „Święto sadzenia drzewek”. Mali członkowie Kółka Miłośników Przyrody pod kierunkiem swego opiekuna, p. nauczyciela Daszkowskiego oraz kierownika szkoły p. Klimka, własnoręcznie zasadzili drzewka na dziedzińcu szkolnym, by później zaopiekować się nimi i obserwować pilnie ich wzrost.

Tak wychowuje nowoczesna szkoła polska przyszłe pokolenie, wszechpiając w nie miłość do ziemi ojczystej wraz z jej piękną przyrodą.

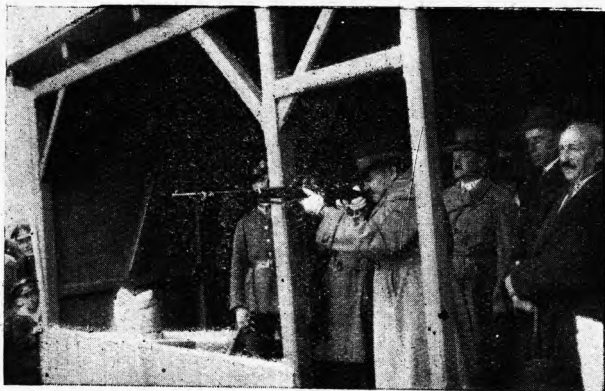


# KOLEJARZE POD BRONIA.

## Otwarcie strzelnicy i boiska sportowego K. P. W. w Zajączkowie Tczewskim.

Dnia 5. V. b. r. odbyło się uroczyste otwarcie własnej strzelnicy i boiska K. P. W., połączone z zawodami ogniskowemi. Na program zawodów złożyły się: Trójbój wojskowy, strzelanie o mistrzostwo ogniska, bieg cyklistów 20 km., mecze: piłki nożnej i koszykówki. W zawodach brało udział około 150 zawodników. Zawody zaszczytli swą obecnością: prezes Zarządu Okr. K.P.W., ob. B. Welz, kmdt. rejon., ob. W. Dębowa-

## Otwarcie strzelnicy K. P. W. w Zajączkowie Tcz.



Pan\_starosta pow. inż. Stachowski oddaje strzał honorowy. ski, zast. tegoż, ob. Józ. Jachimczak, starosta pow., inż. J. Stachowski, kmdt. pow. P. W. i W. F., por. Rosiek, nacz. oddz. mech. inż. Adolf Wądołowski, nacz. oddz. ruchu, Fr. Biały, reprezentanci ognisk K. P. W. oraz Powstańców i Wojaków.

W trójbój nagrody zdobyli: 1) ob. Zimnoch, 2) ob. Nagórski, 3) ob. Kurczyński, 4) ob. Reimus, 5) ob. Steinke, 6) ob. Guziński.

W strzelaniu zdobyli nagrody: (na 50 możliwych uzyskali punktów): 1) ob. Zawierowski 46, 2) ob. Klin 43, 3) ob. Smoliński 41, 4) ob. Kordowski 41, 5) ob. Krebs 41 punktów.

Nagrody w biegu kolarskim zdobyli: 1) ob. Boroński, czas 47 m. 20 sek., 2) ob. Watkowski czas 52 min. 50 sek., 3) ob. Zablewski, czas 54 min. 06 sek.

Nagrody przedstawiały przedmioty wartościowe od 10—30 zł oraz żetony i dyplomy. Zawodnikom wydano obiad polowy. Uroczyste wręczenie nagród przez ob. prez. Zarz. Okr., B. Welza, nastąpiło w obecności kmdta pow. P. W. i W. F., por. Rosieka i zast. kmdt. rej., ob. Jachimczaka.

Mecz piłki nożnej rozegrano z II drużyną „Unja” ogniska Tczew z wynikiem 5:2 na korzyść Tczewa, zaś rozgrywka towarzyska piłki koszykowej z tąż drużyną ogniska tczewskiego dała wynik 12:0 na korzyść Tczewa.

Uroczystego otwarcia strzelnicy oraz przecięcia wstęgi dokonał prez. Zarz. Okr. K. P. W., ob. B. Welz.

Pierwszy strzał na cześć Najj. Rzplitej oddał p. starosta pow., inż. J. Stachowski. Drugi strzał na cześć P. Prezydenta oddał ob. prezes Z. O. Welz, zaś trzeci w imieniu D. O. K. P. — nacz. oddz. mech., ob. inż. Wądołowski.

Technicznie strzelnica jest skonstruowana b. dobrze z wykorzystaniem warunków terenowych: urządzona na 2 stoiska do strzelania ostrego — na 100 m.

Boisko składa się z boiska do piłki nożnej i koszykówki oraz siatkówki, rzutni i skoczni.

Budowę strzelnicy, jak i planowanie boiska uskutecznilo zaofiarowaną pracę członków ogniska.

## Z życia Związku Strzeleckiego.

### Z życia strzeleckiego w Toruniu.

Związek Strzelecki w Toruniu wykazuje bardzo żywą działalność i zyskuje coraz większą ilość członków.

W 4 oddziałach Związku odbywają się co miesiąc zebrania, na których porusza się sprawy organizacyjne, wychowania obywatelskiego i żołnierskiego.

Ostatnio, dnia 3 i 9 czerwca b. r. odbyły się zebrania miesięczne oddziałów II i III, zaś dnia 10 czerwca — oddziału IV przy szczelnie wypełnionych świetlicach. Przedmiotem obrad było życie wewnętrzne oddziałów. M. in. przemawiał prezes Zarządu Grodzkiego, ob. Choraży, podnosząc w gorących słowach potrzebę wspólnej, ofiarnej i wyteżonej pracy dla dobra Ojczyzny.

W pracy swojej natrafia Związek na wielkie trudności, ale zwycięsko je pokonuje. Mimo braku dochodów, stworzył dla swoich członków świetlice w poszczególnych oddziałach, a obecnie tworzy bibliotekę, która liczy już kilka tysięcy tomów, a dzięki dalszej ofiarności członków i społeczeństwa napewno się powiększy.

Prezes Grodzki Z. S., obywatel Choraży, zakończył swoje przemówienie hasłem: „Bądźmy jedni, a będziemy silni — a wówczas staniemy się godnymi być żołnierzami Marszałka Piłsudskiego i Jego idei“.

**Podgórz.** Zebranie tut. Związku Strzeleckiego Oddziału Żeńskiego odbyło się dn. 25 ub. m. w świetlicy w hali balonowej. Na zebranie przybyła prezeska okręgowa, ob. Kobryniewiczowa. Piękny referat o roli Polki-obywatelki w życiu współczesnym wygłosiła ob. Szymańska. Następnie omówiono sprawę umundurowania strzelczyń; postanowiono przy wspólnych siłach uszyć mundury. W dalszym ciągu zebrania ustalono poniedziałki na obowiązkowe ćwiczenia lekkoatletyczne i gry sportowe, które kierować będzie fachowa instruktorka z Torunia. Z początkiem czerwca postanowiono urządzić drugą wybieżkę.

**Wąbrzeźno.** Zebranie zarządu powiatowego Z. S. W dniu 17 maja b. r. odbyło się w lokalu własnym zebranie zarz. pow. Z. S., któremu prze-



wodniczył ob. prezes Fr. Waligóra. Zebranie zaszczylił swoją obecnością p. starosta pow. Kalkstein.

W czasie zebrania omawiano sprawy Święta Powiat. P. W. i W. F., orkiestry Zw. Strzeleckiego, wreszcie dokonano wyboru wiceprezesa, którym w miejsce p. Blicharza został wybrany mgr. Cwi- narowicz Jan. Do kompletu zarządu powiat. Z. S. wybrano ob. Klimka Władysława z Pływaczewa.

**Sępólno.** Dnia 5. VI. b. r. odbyły się tu strzelania oddziałów P. W. o P. O. S.

Już rano stanęło na strzelnicy Poczto- we P. W. w liczbie 23 zawodników. Po omówieniu wstępnych ćwiczeń — przystąpiono do strzelania

z odległości 100 metrów. Z ogólnej liczby zawod- ników — P. O. S. otrzymało 8 członków.

Po południu tegoż dnia strzelał III pluton 1 komp. P. W. w składzie: Powst. i Woj. O. K. VIII. Wałdowo i Włociborz, P. W. Wałdowo oraz Zw. Strzel. Obodowo — na strzelnicy w Wałdowie. W strzelaniu udział wzięło 30 zawodników, z któ- rych 12 zdobyło P. O. S.

Dnia 6. VIII. b. r. strzelali Ofic. Rez. Koła Sępólno. Ponieważ znaczna część Of. R. strzelała już w innych towarzystwach, więc na strzelnicę stawilo się tylko sześciu, z których P. O. S. zdo- był jeden. Wszystkie strzelania przeprowadzał niestrudzony kierownik na polu P. W., Komend. powiatu p. kpt. Potocki.

## WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Toruń, dnia 22 czerwca 1932 r.

### Komunikat Nr. 11.

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

**I. 1) Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.** Dnia 3 lipca b. r. o godz. 11 odbędzie się w Okręgowym Ośrodku Wych. Fiz., ul. Łazienna 11 — Nadzwyczajne Walne Zgroma- dzenie Pom. O. Z. G. S.

Porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) Wybór przewodniczą- cego i sekretarza, 3) Sprawozdanie z działalności Zarządu, 4) Sprawa statutu.

W związku z powyższym — jesteśmy głęboko przekonani, że na Nadzwycz. Walnem Zgromadzeniu nie zabraknie ani jednego członka Pom. O. Z. G. S. Udział mogą brać jedynie delegaci, upoważnieni przez klub wzgl. stowarzyszenie.

2) **Wyznaczenie sędziów bocznych.** Poleca się wszystkim członkom Pom. O. Z. G. S. wyznaczać do zawodów po 2 sędziów bocznych na drużynę, z których sędzia główny wyznaczy również sekretarza i mierzącego czas.

3) **Kary.** Karze się: a) Gracza Vettera Marcina z G. K. S. — ostrą naganą za niesportowe zachowanie się na zawodach w dniu 26 maja b. r. b) Graczy Mrozowskiego z G. K. S. oraz Zołnowskiego z Sokola II. — dyskwalifikacją na 4 tygodnie za niesportowe zachowanie się na zawodach w dniu 15 maja b. r.

**II. Uzupełnienie protokółów gier.** Przypomina się wszystkim sędziom, aby w uwagach protokołu gier podawali szczegółowo: zachowanie się drużyn, czy drużyna jest w jedno- litych kostjumach i czy ma przepisowe numery. Następnie baczycy należy, by protokoły podpisywane były przez wszyst- kich sędziów, t. j. sędziego głównego, sędziów bocznych, sekretarza i mierzącego czas.

**III. Karze się następujące kluby:** W. C. Z. S. „Gryf“ — 1.— zł za niedostarczenie protokółów do zawodów w dniu 8. 5. 32 r.

G. K. S. Toruń — 1.— zł za nieprzygotowanie boiska do zawodów w dniu 15. 5. 32 r.

W. C. Z. S. „Gryf“ — 1.— zł za nieposiadanie numerów i jednolitych kostjumów w dniu 15. 5. 32 r.

K. S. „Olympja“ — 2.— zł za niejednolite kostjomy w dniu 22. 5. 32 r.; S. M. P. — Olympja i W. C. Z. S. Gryf — Olympja.

W. C. Z. S. „Gryf“ — 1.— zł za niejednolite kostjomy w dniu 22. 5. 32 r. W. C. Z. S. Gryf — Olympja.

W. C. Z. S. „Gryf“ — 2.— zł za nieprzepisowy spis gra- czy w zawodach w koszykówkę i siatkówkę w dniu 26. 5. 32 r. G. K. S. — W. C. Z. S. Gryf.

S. M. P. Toruń-Mokre — 1.— zł za nieprzepisowy spis graczy w zawodach w dniu 29. 5. 32 r.

Gracza Kulczyka z K. S. Olympja Grudziądz — naganą za rozmyślne uderzenie przeciwnika w zawodach w dniu 29. 5. 32 r. w Grudziądzu.

Sprawę ukarania gracza Tomaszewskiego z W. C. Z. S. „Gryf“ za lekceważące zachowanie się wobec sędziego odrzuca się z powodu braku winy.

Odwołanie od decyzji poszczególnych wydziałów należy wnieść do Zarządu P. O. Z. G. S.

Za Zarząd: Sekretarz — Boldt, Prezes — Laurentowski, kpt.

### Z Pomorza.

**Gedania w Toruniu.** Dn. 19. b. m. gościła w Toruniu drużyna piłkarska Gedania, która rozegrała mecz z T. K. L. T. Po pięknej dwugodzinnej walce wynik przedstawiał się 2 : 2. Bramki dla Gedania strzelił Keller, dla T. K. L. T. — Gu- mowski i Suchocki.

W meczu o mistrzostwo B.-klasy Goplanja (Inowrocław) pokonała T. K. S. 29 5 : 1 (5 : 0).

W mistrzostwach Pomorza w koszykówce G. K. S. pokonał Drużynę Błękitną 38 : 6, lecz przegrał z Gryfem 25 : 37.

**Hakatyzm święci tryumfy w sporcie gdańskim.** Na rozegranym dnia 19. b. m. w Gdańsku meczu międzymiastowym Hamburg — Gdańsk 3 : 1, w barwach Gdań- ska grał gracz Gedania Kowalski i Piasecki. Kowalski, który był najlepszym graczem ataku gdańskiego i strzelcem honorowej bramki, został usunięty po przerwie przez kapi- tana związkowego za to, że porozumiewał się podczas gry z Piaseckim po polsku. Potępiła to nawet część publicz- ności, domagając się głośnieimi okrzykami stawienia Kowal- skiego do drużyny.

**Więcek pokonany na torze kolarskim w Grudziądzu.** Dn. 19. b. m. odbył się zorganizowany przez K. S. Olimpja wyścig kolarski na torze w Grudziądzu. W wyścigu wziął udział słynny kolarz Feliks Więcek z bydgoskiego K. P. W. W biegu trzygodzinnym bez przerwy brało udział 11 zawod- ników, wśród nich Więcek, Pierwszy zwyciężył Kuczyński (S. C. G.), zrobiwszy 225 okrążeń, drugi Leszczyński (Sokół I Gr.), trzeci Łaba (Olympja) czwarty — Więcek (K. P. W.) Bydgoszcz).

**Pe - Pe - Ge bije Sokół bydgoski.** Dn. 18 b. m. na boisku miejskim odbyły się zawody piłki nożnej o mistrzo- stwo kl. A. P. O. Z. P. N. pomiędzy grudziądzkim klubem sportowym przy P. P. G. i Sokolem I z Bydgoszczy. Wynik zawodów 4 : 0 (2 : 0) na korzyść P. P. G.

### Z Polski.

**Kusociński bije rekord Nurmiego.** Dn. 19. b. m. od- były się w Antwerpji wielkie międzynarodowe zawody lekko- atletyczne przy udziale Anglii, Polski, Holandji, Jugosławji, Belgji i inn.

W biegu na 3000 m pierwsze miejsce zdobył Kuso- ciński, osiągając czas 8 minut 18,8 sekund. Wynik ten stanowi rekord światowy i jest o 1,6 sek. lepszy od wyniku, osiągniętego przez Nurmiego. Oprócz tego Polacy zdobyli drugie i trzecie miejsce w biegu na 400 m przez płotki (Kostrzewski, Matuszewski) oraz drugie miejsce w biegu na 200 m (Biniakowski). Wyniki powyższe stanowią bezsprzecznie ogromny sukces polskiej lekko-atletyki na te- renie międzynarodowym i rokuja Polsce zaszczytne miejsce wśród zawodników olimpijskich.

**Weissówna znów bije rekord świata w rzucie dyskiem.** W drugim dniu lekko-atletycznych mistrzostw Polski pań Weissówna pobiła swój własny rekord świa- towy w dysku o 2 metry rzutem 42 metry 43 cm.

**Anglja — Polska 4:1.** Pierwszy raz w dziejach tenisu polskiego zyskaliśmy na Anglikach 1 punkt.

Dotychczas zawsze przegrywaliśmy 5:0 i to pokonywano nas z łatwością. W tym roku byliśmy przeciwnikami chociaż nie groźnymi, to jednak poważnymi.



## Z TYGODNIA

### Z Pomorza.

**Dzień morski w Toruniu.** Dn. 19 b. m. Liga Morska i Kolonjalna urządziła w teatrze miejskim uroczystą akademię, poświęconą sprawom morskim. Dwugodzinne, pełne głębokich myśli o znaczeniu morza, przemówienie wygłosił prezes Ligi M. i K., gen. Orlicz-Dreszer, nawołując społeczeństwo pomorskie do zrozumienia powagi i znaczenia morza oraz przygotowania się do należytej jego obrony przed wrogiem. Przemówienie swe zilustrował prelegent wykresami, przedstawiającymi polskość Pomorza, jego historję, handel morski oraz wzrost polskiej marynarki handlowej w latach 1925—1931.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Ob. Wł. Tszan. — kom. p. w. Łobżenica.** Sprawozdanie napisane jest żywo i z humorem. Zamieścimy. Szkoda, że nie przysłaliście zdjęć. Prosimy o częstsze wiadomości z życia tamtejszego p. w. Czołem!

**P. Gawlik — pow. ref. ośw. Starostwa Grudziądz.** Materiał i zdjęcia nadają się raczej do umieszczenia w „Żołnierzu Polskim“. Kwestjami ściśle wojskowymi (pobór rekruta, ćwiczenia oddziałów wojskowych i t. d.) nie zajmujemy się.

**Ks. dr. M. Dunajski — Świecie n/W.** Serdecznie dziękujemy za pamięć i materiał. Zamieszczamy z odpowiednim wstępem. Łamy pisma naszego stoją zawsze otworem dla wszelkich poczynań młodzieży w dziedzinie w. f. i p. w. Polecamy się nadal łaskawej pamięci.

**Nowe wrzaski hakatystów gdańskich.** Wielkie zaniepokojenie i rozpaczliwe alarmy wywołał wśród gdańskich hakatystów fakt przybycia do portu gdańskiego polskiego kontrtorpedowca „Wicher“. „Wicher“ towarzyszył angielskim okrętom wojennym, które po odwiedzeniu Gdyni — udały się w gościnę do Gdańska. Przerażeni Niemcy trąbią w swej prasie o „teroryzowaniu“ Wolnego Miasta przez armaty polskiego kontrtorpedowca, o złamaniu przez Polskę statutu Gdańska i t. p. brednie. Widać z tych wrzasków, że niemiaszki czują „duszę w piętach“, gdyż widocznie z sumieniem coś jest nie w porządku. Podobno władze gdańskie zawezwały „na pomoc“ kilka krążowników niemieckich...

**M. Blankówna — Tczew.** Gawędę otrzymaliśmy. Zachowamy do dyspozycji. Prosimy o wiadomości z życia strzelczyń tczewskich.

**„Gromibój“ — Turzno.** Wiersz — jak wiersz, ale pseudonim pański bardzo nam się spodobał. Nie wydrukujemy.

**A. Roman. — Chełmno.** Podzielamy niepokój Pani:

Kiedy Niemiec się rozbroji?  
Kiedyż świat się uspokoi?  
Kiedyż koniec będzie z złem?  
Czy ja wiem? Czy ja wiem?

I my też nie wiemy. Ba! nawet sam Szyl-ler-Szkolnik nie potrafiłby dać odpowiedzi na te pytania. Szkoda drukować.



## Dział rozrywek umysłowych



Podobały się widocznie naszym Czytelnikom zadania labiryntowe, o czym świadczy wymownie rozdęta teczka z rozwiązaniami. I prawie wszystkie trafne — chociaż przyznać trzeba, że owa „labiryntowa“ droga do serduszka nie była zbyt zawiła. Jakieś dobre serduszko...

Idąc na rękę upodobaniom naszych „rozryw-kowców“ — zaprezentujemy dziś drugi okaz labiryntu. Jest to słynny labirynt ogrodowy w Kampton Court, niedaleko Londynu — utworzony ze szpalerów grabowych i wiodący do dwóch wielkich drzew, pod którymi wygodne ławki oczekują na utrudzonych błędzeniem spacerowiczów. Labirynt ten pochodzi, jak twierdzą wszystkowiedzący historycy, z XIV wieku; zajmuje 12,000 m. kw., aleje zaś jego liczą ogółem 20 km. Można się zasapać!

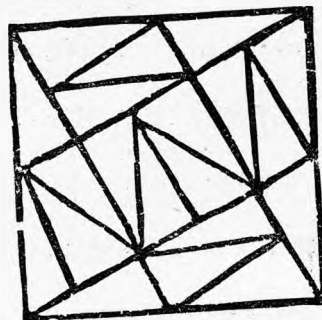
Ponieważ tylko wytrawni sportowcy mogą przebyć taką odległość w „dobrej formie“ — w nagrodę za trudy obdarzymy ich piłką nożną ze słanej f-my „Sport-Błoch“ w Toruniu.

Termin losowania: 25 sierpień 1932 r.



Jak trafić do dwóch drzew, umieszczonych w środku labiryntu?

Rozwiązanie zadania z № 18.



Środki boków kwadratu łączymy linjami prostymi z wierzchołkami. Dalszy podział na trójkąty jest już bardzo łatwy.

Niestety żaden z czytelników nie wpadł na powyższy, nader ciekawy sposób rozwiązania — wszyscy dzielili kwadrat na dwa prostokąty, a te — na trójkąty. Można i tak.

Rozwiązania nadesłali: A. Musiała, Mikołaj Gołębek, Marcin Trzeciak, Władysław Grzywacz, F. Miziarski, Jan Kunicki, Antoni Molski, Zofja Sochaczewska (podobały się nam szczególnie ilustracje!), Mieczysław Miska, Sylwester Kosznik, Jan Krzesiński, plut. Jachimowski, Waclaw Zaruski, Marta Łapińska, Jan Boroń, Gertruda Wареcka, Artur Essen, Jerzy Rudowski, Aleksander Socha, Marja Godecka, Wincenty Piła i Leon Jarzabek.

Nagrodę wylosował ob. Sylwester Kosznik, Kmdt Oddz. Zw. Strzel. — Grabowo, pow. Kościerzyna.



# WESOŁY KĄCIK

W szkole.



— Gapski, w którym miejscu ciała odczuwasz najsilniejsze uderzenia?

Gapski milczy.

— No, nie wiesz... z lewej strony piersi...

— Panie psorze, w domu odczuwam najsilniejsze uderzenia z tyłu... znacznie niżej... gdy przyniosę zły stopień ze szkoły.

Mieszana kielbasa.

— Jest pan oskarżony, że sprzedawał pan kielbasę końską pod nazwą kielbasy „mieszanej“.

— Bo to, proszę wysokiego sądu, była właśnie mieszana kielbasa.

— Jakto...

— Ano mieszana: jeden siwek, jeden kary.

„Psi humor“.

— To był znakomity pies! Odrazu poznawał każdego złodzieja i rzucał się na niego.

— Więc dlaczego pozbyłeś się go?

— Bo i mnie pokąsał dotkliwie.

Wytłumaczyła...

— Mamo, co to właściwie znaczy „monolog“?

— Monolog? Monolog jest wtedy, kiedy ja rozmawiam z twym ojcem!

Bój się Boga.

— Byłam u lekarza. Pomyśl mężusiu, spojrział tylko na język i zapisał mi środek na wzmocnienie...

— Bój się Boga! Chyba nie na wzmocnienie języka?!

## MUNDURY P. W.

dla wszelkich organizacyj.

HARCERSKIE MUNDURKI

poleca najtaniej

DOSTAWA SPORTOWA

## SPORT - BŁOCH

Katarzyny 5 TORUŃ Telefon 276

■ Żądajcie cenników ■

## WPŁAĆ

zaległą prenumeratę za II kwartał i wywiązuć się nadal sumiennie z obowiązków czytelnika.

## PAMIĘTAJ

że od regularnego uiszczania prenumeraty zależy dalszy pomyślny rozwój „Młodego Gryfa“.

### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staremijski 10.

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł